

Sukces teatru

218

Wesele

Wyznacznikami stylu „Wesela” są rekwizyty pracowni malarzkiej (scenografia — Jan Banucha) biorące żywy udział w akcji.

I tak — one służą do zmaterializowania zjawy Stańczyka, Rycza, Wernyhory... Najmocniej jednak zagrają w scenie Dziada z Uklopem (Janusz Mirczewski i Bohdan Gierszanin). Krew jest na rękach Dziada — znak sceniczny jest realistycznie umotywowany; Dziad błędząc po omacku za nurza ręce w kubie farby. Widać rzeczywiście chowaną do skrzyni podkowę zgubioną przez wierzchowca Wernyhory, Magiczna zło ta podkowa — określana tak przez osoby dramatu — jest, zwy czajna.

Widma są tożsame z osobami, którym się zjawiają; tekst obu antagonistycznych postaci przepływa między osobami; skandowany jest jednocześnie (podkreślić należy zresztą absolutną słyszalność każdego słowa). W ten sposób, środkami czysto teatralnymi, o wielkiej sile wyrazu, na rzucono odbiorcy interpretację Wyspiańskiego spójną i bardzo przy tym czytelną. Postacie dramatu są pełne dopiero razem ze swoimi zjawami. One, ich kwestie, wyrażają rozszczępienie myśli i problemów; ucieleśniają lęk, wahania i niespełnienia.

Taka interpretacja przystaje do naszego czasu, a przy tym pozostaje wierna wobec tekstu Wyspiańskiego. Tak ukazany tekst „Wesela” przekazuje problematykę czysto intelektualną, konflikty

postaw — środkami jak najbardziej teatralnymi.

Reżyser przedstawienia, Józef Gruda, w rezygnacji z malowniczności i bajkowości był konsekwentny. Akcję dramatu osadził w konkretnym miejscu i czasie — w okresie zwanym dzisiaj przez nas Młoda Polska, w bronowickiej wsi. Świadomi epoki, możemy od rzucić jej konwencje; właściwie ją odczytać. I dopiero wtedy widzimy ostrość obserwacji obyczajowej — miałość intelektualną nie których postaci, niedwuznaczność zabiegów erotycznych Poety (Henryk Głzyński), ostrość, niekiedy brutalność dialogów nie tylko w starciach między Czepcem a „państwem” z miasta. Absolutny brak rzeczywistego porozumienia między pozornie bratającymi się warstwami.

W starannie opracowanym programie reżyser przedstawienia przedstawia swoje credo; sygnalizuje między innymi związki między teatrem Wyspiańskiego, a malarstwem Jacka Malczewskiego. Jak się zdaje, z tej inspiracji wynikło ustawienie postaci Chochoła (Andrzej Richter); to jednocześnie wiejski chłopak zafascynowany wyraźnie Rachelą (Elżbieta Kilarska), pojawiający się na scenie dużo wcześniej, by później już na niej pozostać i aranżować sceny między Osobami a Osobami dramatu.

Przedstawienie szczecińskie nie jest więc inscenizacją muzealną. Dziennikarz (Wacław Ulewicz) i Stańczyk (Antoni Szubarzyk) są także oskarżeni krzyczą wprost

w widownie, żeby nie było wątpliwości, że skierowane jest właśnie do nas dzisiaj:

Społeczeństwo

Oto tortury najdroższe,
śmiech, blaźństwo —
to my duchy najuboższe. —
„Społem” to jest malowanka,
„społem” to duma panka,
„społem” to jest chłopakie „w pyk”,
„społem” to papuzia kochanka,
próżność, nadczłowieczeństwo —
i przy tym to maleństwo:
serce pęknięte, co krwawi.

Scena ta pozostanie z pewnością w pamięci, tym bardziej więc zbyteczne wydaje się ubieranie Stańczyka, tak jak i pozostałych widm — Osób dramatu, we współczesne garnitury z dodatkami białego golfu (tego nieodłącznego rekwizytu współczesnego playboya). Także sarkastyczny śmiech towarzyszący wyjściu wszystkich po kolei Osób dramatu, jest już zbytecznym stawianiem kropki nad i.

Stosowanie kryteriów ulgowych przy ocenie tak dobrego przedstawienia nie byłoby rzeczą słuszną. Trzeba więc jeszcze powiedzieć, że strona aktorska przedstawienia nie wykracza poza dobre role charakterystyczne.

EWA MOSKALÓWNA

Stanisław Wyspiański — „Wesele”,
Państwowe Teatry Dramatyczne w
Szczecinie — Teatr Polski, premiera
10.V.70 r. Reżyser Józef Gruda, sceno-
graf: Jan Banucha, muzyka: Walerian Pawłowski.